PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 17. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **1. Września.**

Szybko czas ucieka przed nami. Nie dawno odbyły się popisy publiczne zamykające przeszły rok szkolny, nie dawno cieszyły się dzieci że powrócą do domu rodzinnego aby odetchnąć po całorocznych mozołach, a już oto i wakacje minęły, i znowu trzeba powracać do książki. W murach szkolnych, opustoszałych od kilku tygodni, rozlega się nanowo odgłos dzwonka, gotuje się dziatwa, i spieszy do pracy, zapełniają się ławki, z uderzeniem godziny profesor zasiada w katedrze, i znów wszystko dawnym trybem, dawnym składem idzie, podobnie jak roku zeszłego, z tą tylko różnicą że ci, co byli w drugiej klasie, dziś są w trzeciej, a ci co byli w trzeciej już do czwartej przeszli. Miejsce wesołych rozrywek waka-

cyjnych ma teraz zająć praca. Ustają dalekie przechadzki, wzajemne odwiedziny, próby strzelania, jazda na koniu, pielęgnowanie ogródków, wyręczanie rodziców w gospodarstwie i rozmaite tym podobne zajęcia teraz nanowo trzeba się włożyć do ścisłego godzin podziału, przywyknąć do ciągłej pracy umysłowej, kształcić się i rozwijać talenta dane od Boga, i tym sposobem korzystać ze sposobności do nauki. Wiele jest takich dzieci, co chciałyby się uczyć, a jednak nie mogą, bo ich rodzice nie są w stanie posyłać do szkoły; to też dzieci szczęśliwe którym na niczem nie zbywa, którym rodzice zaspokoją wszelkie potrzeby, i wszelkiemi sposobami starają się ułatwić nabycie nauki, te dzieci powinny dokładać wszystkich sił swoich aby odpowiedzieć oczekiwaniom rodziców, swoją pilnością wywdzięczyć się za starania i zabiegi, i okazać się godnemi ich troskliwości. — Wakacje są dla odpoczynku; przez cały ciąg ich trwania wolno było igrać swobodnie i bawić się do woli acz z umiarkowaniem, wolno było mozolić się książką o tyle tylko, o ile tego umysł zapragnął, przeciwnie teraz z rozpoczęciem roku szkolnego kończy się kilkotygodniowy odpoczynek, kończy się czas swobodnej igraszki i zabawy, a natomiast zaczyna się praca, nauka. W niedzielę i święta, w dnie rekreacji i w ogólności zawsze po dobrej nauce wolno dzieciom odpocząć nawet w ciągu roku szkolnego, ale więcej czasu trawić na to byłoby grzechem ciężkim. Dobre dziecię wie i pamięta o tem w każdej chwili że Bóg nie stworzył ludzi dla odpoczynku, ale do pracy, więc kochając Boga stara się wypełnić jego rozkazy, a że nauka jest jedyną pracą jakiej po niem Bóg przez usta rodziców wymaga, nie marnuje czasu, przykłada się do nauki z miłości ku Bogu.

Dzieci mają obowiązki względem ojczyzny, bo z wiekiem wyjdą na obywateli tego kraju w którym się zrodzili, a czyż można być dobrym obywatelem bez nauki? Zaiste nie. Każdy musi być czemś na świecie, każdy musi służyć ojczyźnie, ale bez nauki niczem być nie można, a człowiek co nic nie umie na nic się nie przyda; nie jest dla ojczyzny pomocą, ale cię-

żarem. Dzieci nie ponoszą żadnych ofiar dla ojczyzny, ale miłość swoją dla niej mogą okazać pilnością, i dobrem sprawowaniem się, a Bóg im dopomoże że wyrosną na zacnych obywateli, i staną się podobnymi do dzielnych i szlachetnych mężów, których nazwiska cały naród z czcią i uszanowaniem wspomina.

Tak więc dzieci kochane, chcąc okazać miłość waszą ku Bogu, ojczyźnie, rodzicom i bliźnim, chcąc zasłużyć na błogosławieństwo Boskie, wyróść na zacnych obywateli, wywdzięczyć się rodzicom, i stać się w przyszłości pożytecznymi dla kraju i bliźnich, bierzcie się ochoczo do nauki. Książka, niech będzie głównem i najmilszem waszem zatrudnieniem, zapomnijcie o rozrywkach wakacyjnych, a pamiętajcie że czas szybko leci — Dalej więc, do pracy! do nauki! Szczęść wam Boże!

Wyjazd do szkół.

Jaś wyjeżdżał do szkół z domu,
Trudno z serca żal odegnać,
I łza płynie pokryjomu
Gdy się przyszło z matką żegnać.

Zaciął konie furman Franek,
Bryczka niknie za kurzawą,
Pędzą cwałem; Jaś na ganek
Raz ostatni pojrzał łzawo!

Siostra Halcia tam lalkami
Bawiła się na ławeczce:

— „Ach! pomyślał Jaś ze łzami,
Jak to dobrze tej laleczce!

Ciągle z nią się bawią tylko,
Ciągle pieszczą ją i tulą,
Odziewają pstrą mantylką,
Drobną wożą ją dryndulą.

Leżeć, spać może do woli,
Nikt nad ranem jej nie dręczy,
Ni ją serce nie zaboli,
Ni nad książką się nie męczy!“

I w zadumę wpadł głęboką...
Bryczka wciąż się naprzód toczy,
Przez zieloną błoń szeroką,
Przez ten polski kraj uroczy.

A tymczasem Jaś rozważa
Że nie na to pan Bóg stwarza
Ludzi, by lalkami byli,
Bez pożytku czas trawili.

I niebawem już wesoły,
Dawny smutek przezwycięża;
I z chęcią jedzie do szkoły
Na dzielnego urość męża.

J. S.

KARŁY.

Zdarza się niekiedy spotkać ludzi tak małego wzrostu że na pierwsze wejrzenie można by ich wziąść za dzieci siedmio lub ośmioletnie. Ludzi tych nazywamy **karłami**. Starożytni dziwne mieli o karłach wyobrażenie; przypuszczali że w Libji, kraju w Azji leżącym, był osobny naród, z samych karłów złożony, których nazywali Pigmejczykami. O tych Pigmejczykach, których naturalnie nikt nigdy nie widział, opowiadano sobie nawzajem najrozmaitsze baśnie, najmniejszego podobieństwa do prawdy niemające. Tak n. p. mówiono że Pigmejczycy są tylko na łokieć wysocy i żyją tylko po ośm lat, a ciągłą prowadzą wojnę z żurawiami. Matki zaś chcąc dzieci swoje zabezpieczyć od tych odwiecznych nieprzyjaciół, chowają je w drzewach wypróchniałych — Mówiono że ci Pigmejczycy mają kraj urządzony tak jak wszystkie inne, że rządzą się i sądzą według pewnych ustaw, że trudnią się rolnictwem itp. Utrzymywano że jeżdżą na kuropatwach, a do żniwa używają siekier i toporów, ponieważ kłosy zboża są dla nich lasem tak wielkim, jak dla nas sosnowy lub bukowy. Wszystko to są najniedorzeczniejsze baśnie, i takiego narodu z samych karłów złożonego nie było nigdy na świecie.

Być karłem jest to samo co być kaleką. Pomiędzy roślinami i zwierzętami także zdarzają się karły. Często można widzieć drzewa na skalistym lub piaszczystym gruncie rosnące, które wysokością i grubością ani w połowie nie dorównywają innym drzewom tegoż samego gatunku, ale rosnącym w urodzajnej ziemi. Podobnież dzieje się z ludźmi. Niektórzy z nas dosięgają bardzo wysokiego, inni miernego wzrostu, zależy to od natury i rozmaitych zewnętrznych okoliczności.

Mały wzrost karłów lekarze przypisują rozmaitym przyczynom. To pewna że często rodzice, bracia i siostry karła mają wzrost zwykły.

W dawnych wiekach, bo jeszcze za cesarzów rzymskich, nastał zwyczaj chowania karłów po dworach królewskich i cesarskich. Istoty te, zazwyczaj kształtne, zgrabne, żywe, wesołe, a niekiedy nawet dowcipne, trzymano jedynie dla osobliwości i rozrywki. A że wielu znalazło się takich co chcieli królów i cesarzów naśladować, i podobnie jak oni trzymać karłów na swoich dworach, pojęli wkrótce ci co kupczyli niewolnikami że karzeł to wyborny artykuł handlowy, i po całym świecie poszukiwano tych nieszczęśliwych istot. Nie obeszło się też przytem bez oszukaństwa i zbrodni, bo niektórzy z handlujących niewolnikami, nie mogąc dostać karłów prawdziwych, męczyli małe dzieci zaszywając je w worki lub chowając w pudełkach, aby tym sposobem przeszkodzić rozrastaniu się ich członków.

Nawet pożniej, w wiekach cywilizacji, niektórzy królowie europejscy trzymali karłów na swoich dworach. Karzeł, którego miał na swoim dworze król Stanisław Leszczyński, co opuściwszy tron polski otrzymał w dożywocie Lotaryngję od króla Francuskiego, był jednym z najmniejszych karłów jacy kiedykolwiek byli na świecie — Nazywał się właściwie Mikołaj Ferry, ale król Stanisław nazwał go Bebe, i odtąd tem go zawsze nazywano imieniem. Otoż pan Bebe urodził się r. 1741 we Francji, w dobrach księstwa Salins. Gdy przyszedł na świat ważył 24 łuty, i miał ośm do dziewięciu cali długości. Wyobraźcie sobie jakiej to kolebki używali biedni rodzice dla tego swego dziecięcia! Mówią że trzewik służył mu za kolebkę, i zaiste dla takiego malca nie potrzeba było większego łoża. Do chrztu zaniesiono go na talerzu. Miał półtora roku kiedy zaczął mówić, a przeżywszy lat dwa biegał o swojej mocy. W szóstym roku życia miał 22 cale wysokości, i wtedy oddano go na dwór królewski. Miał naówczas twarz piękną, nos orli, oczy ciemne, włosy jasne. Król polubił go nie-

zmiernie, i kazał mu porobić sprzęty odpowiednie do jego wzrostu. Bebe był bardzo wesoły, śmiał się ciągle i rozśmieszał drugich, ale jego władze umysłowe były bardzo ograniczone, nie miał zgoła pamięci, i dlatego nigdy nie mógł się niczego nauczyć. Przytem był niezmiernie zazdrośny, i nie posiadał się ze złości gdy ujrzał że ktoś pieści jakie dziecię lub psa. Lubił bardzo muzykę i potrafił nawet tańcować do taktu, ale do tego potrzebował zawsze przewodnika, ponieważ nie mógł spamiętać jak ma stawiać kroki, tylko tak nogami wywijał jak mu to jednocześnie jego nauczyciel z boku stojący pokazywał.

Kilkanaście lat przepędził Bebe na dworze króla Stanisława Leszczyńskiego. Lubili go wszyscy, a król często wzywał go do rozmaitych żartów. Raz podczas wielkiego obiadu u dworu, na którym znajdowało się wiele znakomitych osób, wniesiono wytworny pasztet, w środku którego siedział Bebe, tak dobrze schowany że nikt się tego nie domyślał. Dopiero gdy przekrojono pasztet, karzeł, cały zbroją umyślnie na ten cel zrobioną okryty, wyszedł poważnie z pasztetu i zaczął się po stole przechadzać.

Król powziął zamiar ożenić tego ulubieńca. W tej samej okolicy z której pochodził Bebe, była karlica o cal niższa od niego, otoż ją przeznaczył mu król za małżonkę. Jakoż zaręczyli się, i zapewne król byłby przywiódł do skutku ich połączenie, ale Bebe umarł nim to nastąpiło.

W dwudziestym roku życia zestarzał się niezmiernie, zdziecinniał, i tak stracił siły, że stu kroków nie mógł przejść o swej mocy; wtenczas musiano go nosić; a największą było dla niego uciechą i ulgą gdy go posadzono na słońcu. W takim stanie przetrwał lat dwa. Starzał się coraz bardziej, i coraz bardziej tracił siły, pokurczyły się jego kości, stał się brzydkim, niemiłym, i nareszcie umarł w dwudziestym trzecim roku życia, mając 33 cale wysokości.

Na kilka dni przed śmiercią odzyskał i przytomność umysłu, a nawet okazał się daleko rozumniejszym jak kiedykolwiek przez całe swoje życie.

Ustał zwyczaj trzymania karłów na dworach królewskich i pańskich, natomiast niektóre ruchome teatra zagraniczne obwożą ich po świecie, i za pieniądze wystawiają na widok publiczny. W ogólności jednak karły nigdzie już nie służą do igraszki, wszyscy litują się powszechnie nad tymi nieszczęśliwymi kalekami, i ile możności ułatwiają im nabycie stosowną pracą kawałka chleba i zabezpieczenie sobie spokojnej starości.

PIELGRZYMKA.

II.

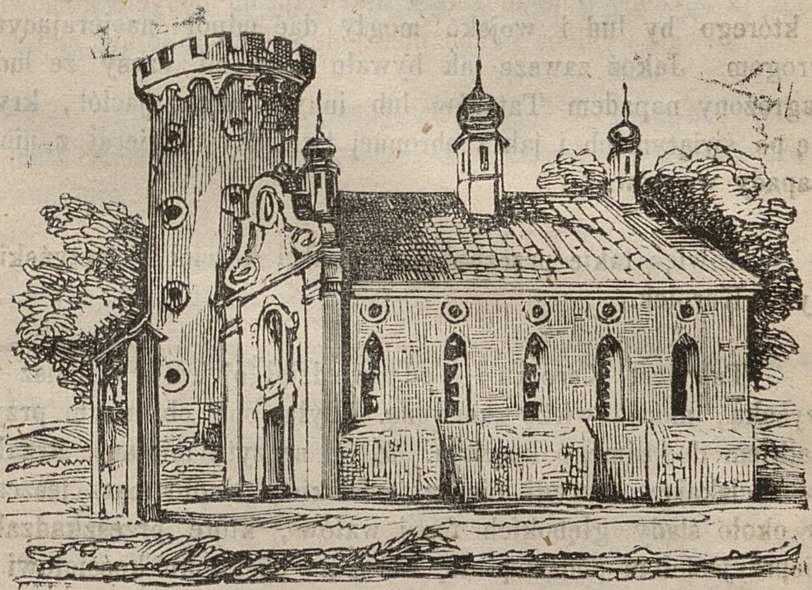
Felsztyn jest to mała, nadzwyczaj licha i uboga mieścina. Jedynie storożytność tego miasteczka i zabytki pozostałe po jego założycielach Herburtach czynią je więcej zajmującem

Karolek skoro przyszedł z swym ojcem do Felsztyna pragnął najpierw oglądać te historyczne pomniki. Naglił więc na ojca aby poszedł z nim do kościoła. Kościół Felsztyński jest to obszerna wspaniała świątynia. Budowa jego jest starożytna, nadzwyczaj silna i trwała. Zewnątrz mury kościoła nie są pobielone, lecz czerwienią się barwą twardych, mocno wypalonych cegieł.

Co zaś dodaje kościołowi Felsztyńskiemu postać jakąś dziwną, nadzwyczajną — to olbrzymia, okrągła wieża, która wznosi się u jego gmachu. Wieża ta zbudowana na cztery piętra, sterczy swym wierzchołkiem po nad szczyty kościoła i tworzy zupełnie osobny budynek, całkiem do jakiej baszty

zamkowej podobny. Lud okoliczny nazywa ją czerwoną wieżą, bo również jak kościół zbudowana jest z mocnych czerwonych cegieł, niewyrzuconych wapnem na zewnątrz.

Tak wieżę jak i kościół otaczają szczątki wału i fosy. Wały te musiały być kiedyś bardzo wysokie, a fosy bardzo



KOŚCIÓŁ W FELSZTYNIE.

głębokie — bo do dzisiaj znaczne ich pozostały ślady. Wały mają kształt czworoboku, który w swym środku zamyka kościół i wieżę.

Zdziwiły Karolka dziwne kształty kościoła i jego otoczenia i zapytał się ojca:

— Czemu ten kościół ma tak grube mury i wygląda raczej jak twierdza?...

— Bo był twierdzą — odpowiedział ojciec.

— Jakto? kościołem i twierdzą zarazem? — pytał dalej Karolek.

— Tak jest — odrzekł ojciec — W dawnych czasach, kiedy napady wrogów były bardzo częste, służyły świątynie Pańskie także za silne twierdze. Każdy Polak, zakładając kościół, starał się o to aby go umocnić i uczynić miejscem, z którego by lud i wojsko mogły dać odpór nacierającym wrogom. Jakoż zawsze tak bywało dawnemi czasy że lud, zagrożony napadem Tatarów lub innych nieprzyjaciół, krył się po świątyniach i jak z obronnej twierdzy odpierał z nich napady wrogów.

— A więc takie przeznaczenie miał i kościół Felsztyński? pytał Karolek.

— Tak jest Karolku — odpowiedział ojciec. Widzisz tę wysoką, mocną wieżę czerwoną. Była ona obronnym przydatkiem do samego kościoła. Z jej szczytu miotano strzały na naciskające szeregi nieprzyjacielskie. Nadto masz jeszcze w około ślady głębokich fos i wałów, które przeszkadzały nieprzyjaciołom podsunąć się za nadto blisko ku kościołowi.

Karolek słuchał z natężoną uwagą.

— Tak to — prawił dalej ojciec — łączyły świątynie polskie za lat dawnych dwoisty cel. W czasach spokoju modlił się w nich lud pobożny — a podczas wojny krył się pod opiekę ich murów przed dzikiemi hordami Tatarów, Szwedów lub Hajdamaków. Wtedy Bóg bronił swojego przybytku i dwoił potęgę polskiego oręża. Dzieje polskie podają tego piękne przykłady, jak np. ową cudowną obronę Częstochowskiego klasztoru przeciw Szwedom lub oblężenie klasztoru w Sokalu przez Tatarów.

Po tych słowach udał się ojciec z Karolkiem do kościoła.

Wnętrze świątyni jest obszerne i wspaniałe. Wysokie łuki wznoszą się nad głowami pobożnych, a po bokach piętrzą się w górę ozdobne słupy i rzeźbami okryte ściany.

Karolek przypatrywał się z czcią i ciekawością tym poważnym wspaniałym murom, w których środku, jak mu to opowiadał ojciec, lud modlił się Bogu i gromadził ku walce z wrogami w chwili niebezpieczeństwa.

— Ojcze — zapytał Karolek — czy i ten kościół założony przez Herburtów?

— Tak jest — odpowiedział ojciec — zbudował go Walenty Herburt, biskup przemyski, którego grobowiec tu się znajduje.

— Tu w kościele? zawołał Karolek — Pokaż mi go ojcze bo bardzo radbym go widzieć.

Ojciec zaprowadził Karolka do grobu Walentego Herburta. Znajduje się on po prawej stronie od wchodu w pobocznej kaplicy kościoła. Grób ten wielce zajął Karolka.

Nagrobek wmurowany jest w ścianę kaplicy. Na jego szczycie znajdują się herby Herburtów, nieco niżej znamiona godności pasterskiej, a pod niemi wykuty jest z pięknego białego marmuru wizerunek biskupa Walentego Herburta jak spoczywał na katafalku. Wizerunek ten wielkie sprawia wrażenie. Postać biskupa przebranego w szaty duchowne w infule i z pastorałem w ręku wzbudziła poważne myśli w głowie małego Karolka. Osobliwie z głęboką czcią wpatrywał się w tę spokojną twarz, pełną wyrazu łagodnego, słodkiego spoczynku po ziemskiej pielgrzymce.

Pod marmurowym wizerunkiem biskupa znajduje się tablica także marmurowa, na której umieszczony jest napis łaciński.

— Ojcze — odezwał się Karolek — wytłómacz mi ten napis!

— Napis ten — odpowiedział ojciec — znaczy po polsku: „Walenty Herburt, biskup przemyski, mąż uczony i nieskażonego życia, utwierdzał gorliwie lud w wierze świętej i z poświęceniem służył ojczyźnie swej, Rzeczypospolitej Polskiej. Był mowcą Bożej wymowy i znakomitej światłości — powołany przez swego króla Zygmunta Augusta do Trydentu na zjazd duchowny, zaszczytnie się tamże odznaczył. Umarł zajęty sprawą swej ojczyzny w Bielcach na Podlasiu w skutek febry. Urodził się roku 1524 umarł r. 1572."

Potem pokazał ojciec Karolkowi kamienną płytę na posadzce, która zamyka wchód do sklepienia grobowego.

Gdy i to oglądnęli zapytał Karolek:

— Czy oprócz Walentego, biskupa Przemyskiego, żadnego z Herburtów zwłoki tu nie spoczywają?...

— Owszem znajdziesz tu jeszcze groby i pomniki trzech członków rodu Herburtów. Pójdź za mną a oglądniemy je.

W głębi kościoła po prawej stronie znajduje się pomnik, wmurowany w ścianę. Pomnik ten oznacza grób Jana Herburta z Felsztyna, podkomorzego Przemyskiego i jego żony Katarzyny Drohojewskiej.

Pomnik ten wyrzeźbiony jest z grubego kamienia. Na górze znajduje się wizerunek zmarłego wielkości naturalnej w rycerskiej zbroi i pancerzu, u dołu zaś wykuta jest postać jego żony, Katarzyny, w ubiorze zakonnicy.

— Tak to bywało dawniej w Polsce — tłómaczył ojciec — że zwłoki męczczyzny ubierano w zbroję rycerską, a kobiety wkładano do trumny w szacie zakonnicy.

Po prawem boku wielkiego ołtarza znajduje się jeszcze jeden pomnik. Spoczywają pod nim zwłoki synka Jana i Katarzyny Herburtów, których pomnik właśnie co opisaliśmy.

Na tablicy marmurowej wyrzeźbiona jest postać małego dziecięcia a pod nią napis:

R O D Z I C E
swemu synowi Krzysztoforowi
pomnik ten wśród łez postawili.

Oglądnąwszy ten pomnik opuścili podróżni nasi świątynię, by się udać w dalszą drogę.

Książki dla dzieci.

Jeden z naszych współpracowników, którego nieraz piękne i nauczające powiastki i inne artykuły czytałyście w Przyjacielu Dzieci, zamierzył wydać dla was z Nowym Rokiem książeczkę w której znajdziecie wiele rzeczy zajmujących, których czytanie z pożytkiem dla was będzie. Książka ta wyjdzie pod tytułem:

Podarek noworoczny dla wieku młodocianego przez S. N. i będzie zawierać powiastki, piękne wierszyki, których na pamięć uczyć się i deklamować będziecie mogły, przytem opisy rozmaite. Zresztą najlepiej się same przekonacie o jej treści, jeżeli ją czytać będziecie. Dzisiaj zwracamy uwagę waszą na to dziełko bardzo tanie, gdyż za złożeniem przedpłaty w ilości 1 Złr. będzie je można mieć w każdej księgarni z Nowym Rokiem. Połowa dochodu przeznaczona jest na cel dobroczynny.

Inny znów pisarz tutejszy, którego wiele artykułów również czytałyście w Przyjacielu Dzieci, wydał dawno zapowiedziane dziełko dla dorośléjszej już młodzieży.

Dzieło to pod tytułem:

Skarbniczka dziejów i rzeczy polskich, jak wiecie z dawniejszego już zawiadomienia, będzie się składać z trzech części — pierwsza część zawiera Geografję Polski, druga zawierać będzie Historję polską, a trzecia Historję literatury polskiej — Temi dniami wyszła część pierwsza pod oddzielnym napisem:

Geografja fizyczna Polski. Napisał Łucjan Tatomir. Lwów 1863 Nakładem Karola Wilda str. X — 299 z mapą Polski.

Niektóre wyjątki z tego dzieła były dawniej umieszczone w Przyjacielu Dzieci, mianowicie opisy polskich rzek naszych. Dzieło to odznacza się obrazowością opisów, wielce zajmujących i jasnością wykładu z którą autor przedstawia nagromadzone tu wiadomości, będące wynikiem najnowszych badań naukowych. — Chcielibyśmy poznajomić bliżej młodzież z pięknem tem dziełem — poniższy ustęp da czytelnikom naszym niejąkie o niem wyobrażenie:

„Taka to ziemia, takie krainy, takie gleby i role przypadły nam całe od morza do morza, od gór po Dźwinę i Dniepr, bo — powtórzmy to sobie raz jeszcze a pamiętajmy wiecznie — cała ta ogromna płaszczyzna to jeden organizm, jedna skończona całość, zamknięta dokładnie przyrodzonemi granicami, które zbiegły po jej kończynach i odróżniły ją wyraźnie od sąsiednich krajów i narodów. Ale jak zewnątrz wskazać możesz dokładnie gdzie się kończą ziemie polskie a poczynają obce, tak przeciwnie wewnątrz nie potrafisz je nigdzie rozgraniczyć wyraźnie, bo ściśle łączą się one, spływają nieznacznie w jedną harmonijną całość i pomimo wszelkiej rozmaitości krain i okolic uśmiechają się do nas jakimś tajemniczym wyrazem, który wszędzie jest jednym i tym samym, jest że tak powiem czemś więcej duchowem niż zmysłowem, jest czemś co sprawia że Polakowi równie są miłe puszcze litewskie,

jak stepy ukraińskie, jak pola wielkopolskie. Nigdzie też nie przerwały równin polskich wyniosłe, trudne do przybycia góry, nie rozdzieliły osiadłego na niej ludu; nigdzie nie odrzynają się ostro rozmaite jej krainy, nie odgraniczają się nagle; pola przechodzą łagodnie w lasy, łąki lub stepy, góry staczają się nieznacznie ku płaszczyznom; wszystko się łączy, wiąże, zlewa. Świeży oddech gór, gorące tchnienie stepów, żywiczna woń puszczy i mokry powiew od mórz i jezior, zmięszawszy się razem tworzą dopiero atmosferę, którą mogą oddychać pełno i szeroko piersi Polaka, Rusina i Litwina, tę atmosferę, której nam nie może zastąpić nawet oliwne powietrze Włoch. Skały, góry, bory, oba morza, stepy, puszcze, role z całą obfitością swoich zbiorów, łąk kobierce przepasane srebrnemi wstęgami rzek, jednem słowem cała ziemia polska z swemi ludy, trzody zwierząt, z ptactwem i z temi ćmami owadów nawet co nad naszemi bagnami przetańcowują swe jednodniowe życie, to wszystko razem, wszystko razem nie wykluczając nic, nie odrywając żadnej drobnostki, to dopiero nasza ojczyzna, w całej pełni, w całej krasie, w całej sile i potędze. Taką całą, skończoną kocha nasze serce, taką opiewają nasi wieszcze, taką żyje ona w pieśniach i wyobraźni ludu, bo nasz lud wie o tem że jego ziemia przypiera krańcami swemi o dwa morza i o góry i kończy się puszczą i stepem na brzegach Dźwiny i Dniepru, i w tem to poczuciu rozległości swych dzierżaw mówi, wróżąc wiosną o lecie: „Nad górami grzmiało, grzmiało nad morzami, albo nad puszczami.“

Myśmy ją też całą uświęcili od krańca do krańca, myśmy ją całą zlali chrztem świętym nie z wody lecz z krwi; nasza krew ją całą użyźniła, nasza krew ją wybawiła z rąk pogańskiej dziczy, nasze kości ją zbieliły, nasze groby pokryły ją całą i mogiły jej synów stanęły powszędy na straży jej granic przyrodzonych. Toż u nas każdy kątek równie obfity w święte pamiątki a ztąd równie nam drogi.

Ubłogosławiona to ziemia wszelkiemi dary Bożemi, wielką przeszłością i krasą i chlebem:

— kraj nasz szeroki
Jak zastawiony dla gości stół!
Różnowzorowym kryty kobiercem,
Na nim chleb biały i sól i miód;
Jak siwy gazda z otwartem sercem
Łańcuch gór śnieżnych wystąpił wprzód,
Puharem stoi jedno — drugie morze...
Mój Boże — mój Boże!

Ale któż potrafi objąć wszystkie skarby tej ziemi, któż potrafi odkraść jej krasę, przelać w słowa piękność jej przyrody, schwycić ten odblask myśli Bożej, który jaśnieje w każdym rysie jej oblicza, i jakkolwiek nie daje się ściśle określić, przejmuje jednakże każdą duszę polską i wskazuje wyraźnie co nasze swojskie, ojczyste! Trzebaby na to chyba pióra natchnionego wieszcza lub pędzla wielkiego genjuszem i miłością ojczyzny malarza. Nam nie kusić się o to i poprzestać na nieudolnym opisie ważniejszych jej krain, zbierając tylko główne szczegóły, żeby uklecić bodaj bladą kopję pełnej życia ziemi naszej. Chcąc postępować systematycznie przechodzimy od tego ogólnego ziem polskich obrazu do poszczególnego rozpatrzenia wybitniejszych kształtów jej powierżchni i pokładów geognostycznych, co spoczęły w jej łonie, następnie poznamy siatkę wód naszych, stosunki klimatyczne, świat roślin i zwierząt a naostatek naród, który tę ziemię zamieszkał i ludy co się osiedliły w jego sąsiedztwie.“

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 tałary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1863.